



Cassandra J. Ellen

Cienie wspomnień

Cassandra J. Ellen

CIENIE WSPOMNIENÍ

© Copyright by Cassandra J. Ellen & e-bookowo
Grafika na okładce: Cassandra J. Ellen
Projekt okładki: Cassandra J. Ellen & e-bookowo
Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-492-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

*Victorii,
za dłoń kurczowo ściskaną w ciemności,
za bezbrzeżną wiarę, choć nigdy nie byłam jej warta.*

z pocałunkiem amnezji na ustach

“Have you ever loved someone so much you’d give an arm for?

Not the expression, no, literally give an arm for?”

— Eminem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda umysł psychopaty? Co kryje się za mgłą tych pustych oczu, nieustannie wpatrujących się w białą ścianę nic nieznaczącego życia? Jakie emocje tłoczą się w nieruchomym ciele, od czasu do czasu poruszonym przez fałszywe wspomnienia paniki? Czy psychopata może kochać? Czy może być kochany? Nie. Psychopacie się współczuje. Psychopatą się gardzi, do psychopaty się nie zbliża, psychopatę się ignoruje, psychopaty się boi. Psychopata nie jest człowiekiem. Psychopata nie należy do tego świata.

Powiedział, że chce mojej śmierci. Patrzył mi wówczas prosto w oczy, pozwalając ujrzeć każdą niezrozumianą iskierkę w niebieskich tęczęwkach. Jego pełne usta poruszały się jakby w spowolnionym tempie, ciemne brwi marszczył w sposób, którego nie znałam. Spięte mięśnie dawały do zrozumienia, że się spieszył, był podenerwowany, ale wciąż nad wyraz pociągający. Zaciskał palce na moim ramieniu z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie pozwolił mi poczuć... Pachniał cynamonem i nutą alkoholu jak w momencie, w którym się poznaliśmy. Moją uwagę zwróciła niewielka plamka na kołnierzu jego koszuli. Miał zimny, martwy oddech, którym okalał moją rzeczywistość. Kiedy przeniosłam wzrok niżej, ujrzałam świeżą

ranę w miejscu, gdzie znajdowało się jego serce. Wyływała z niej krew, ciemna, ciepła, rozkosznie muskająca zapachem moje nozdrza. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam rany, a ona zakleiła się w mgnieniu oka. Tyle tylko mogłam zrobić, sprawić, by wspomnienie krwi przestało być tak realistyczne. To niestosowne u ducha. Powiedział, że wciąż mnie kocha. Powiedział, że pragnie mojej śmierci.

Noemie naiwnie czekała na dalszy ciąg, jak za każdym razem, ale cisza mówiła jej, że to koniec wypowiedzi. Wyłączyła odtwarzacz i wyjęła kasetkę, po czym ścisnęła ją w dłoni i włożyła z powrotem do brązowej teczki z aktami, by tą z kolei wcisnąć między inne dokumenty w szufladzie. Wyszła z gabinetu i udała się do recepcji.

— Doszłaś do jakiegoś wniosku? — zapytała kobieta za biurkiem, wodząc wzrokiem za dziewczyną, która właśnie wybierała kawę z automatu.

Kiedy Noemie odeszła od urzędu, postawiła kawę na ladzie i przesunęła klucz w stronę recepcjonistki, jednak nie odezwała się ani słowem. Sięgnęła do torby, skąd wyjęła paczkę Marlboro Gold.

— Zawsze cię podziwiałam — kontynuowała kobieta, wieszając klucz na haczyku. — Wysłuchujesz tych samych nagrań kilkaset razy, jakbyś oczekiwała, że następnym razem coś się zmieni w wypowiedzi.

Odwróciła się błyskawicznie, gdy usłyszała syczący dźwięk zapalniczki.

— Tutaj nie można...

— Palić? — dokończyła Noemie, zaciągając się głęboko.

— Nie można również być otyłym, czyżbyśmy obie łamały zasady?

Dziewczyna zabrała kubek kawy z biurka i odwróciła się

do wyjścia.

— Do następnego razu, Gertrude — rzuciła na pożegnanie.

— Ginevra — poprawiła ją recepcjonistka, czerwieniejąc na twarzy ze złości.

Dziewczyna prychnęła, wykrzywiając usta w pogardliwym uśmiechu.

— Bez znaczenia, obydwaj wprost okropne — uznała, po czym zniknęła za drzwiami.

Dzień był szary i ponury, taki, jakie uwielbiała. Świat wydawał się wówczas pełny empatii, jakby znał każdy powód jej nieszczęścia, jakby znał każde wypalone przez ból miejsce duszy. Spojrzała na niebo. Zaczynało zmierzchać. Przyspieszyła kroku, by przedrzeć się przez las, nim zapadnie noc.

U siebie była po dwudziestej pierwszej. Całe sto metrów kwadratowych domu wypełniała pustka, ale mimo to zawołała imię matki w nadziei, że jednak będzie gdzieś tam, zaszyta w pokoju z pędzlem i paletą w dłoni. Jednak odpowiedziało jej jedynie rozczarowanie. Matka znów pieprzyła się z którymś ze studentów. Ojciec za to spędzał noce i dnie w biurze, udając, że ciężko pracuje. Czasem wyjeżdżał na podejrzone delegacje, kiedy już nie wiedział, jak się wymigać przed ważnymi świętami, och, tak, on również nie był aniołem. Uwielbiał długonogie blondynki. Mama Noemie była brunetką.

Czekała na jutrzejszy dzień od prawie roku. Każda chwila była torturą, a równocześnie złudną nadzieją, że w końcu nadejdzie odpowiedni czas. Przez cały rok wyobrażała sobie to spotkanie. Przez rok analizowała każdą możliwą wypowiedź z Jej strony, każdą odpowiedź, jaką mogłaby Jej dać. W ciągu roku wiele się zmieniło. Stała się dojrzalsza. Książki o Narnii

zamieniła na powieści psychologiczne i kryminały, kolorowe sukienki rzuciła na dno szafy, dając miejsce ciemnym ubraniom, różowe ściany schowała za setką obrazów matki. A ona? Nie pamiętała już, co to szczerzy uśmiech. Wiedza, czym jest miłość, wyparowała, uwielbiała ranić, rozkoszowała się bólem, nienawiść stała się jej największą przyjaciółką, a rozpacz była towarzyszką. Przestała wierzyć w spełnienie marzeń, była wybrykiem natury i sarkastyczną suką. I to właśnie kochała w tym całym chaosie.

Usiadła na łóżku, wyjęła spod niego pudło i położyła je na kolanach. Minęła długa chwila, nim zdołała podnieść wieko. W powietrze wzbily się drobinki kurzu, które wraz z oddechem wpłynęły do płuc. Zaciągnęła się tajemnicą malowaną przeszłością, by wreszcie wyjąć ze środka zdjęcie. Przedstawiało kobietę o długich, ciemnych włosach i ciepłej cerze, w sukni wyszywanej koronką. Unosiła dostojnie podbródek ku górze, pełne usta ułożyła w sztuczny uśmiech. Jedynie wielkie oczy wyrażały bezgraniczną rozpacz i krwawiły smutkiem.

Noemie rzuciła ostatnie spojrzenie na postać, odłożyła zdjęcie do pudła i zamknęła wieko, a następnie zgasiła lampkę i położyła się w łóżku. Długo leżała w martwej ciszy, wbijając wzrok w sufit, by wreszcie pozwolić powiekom zakryć płonące strachem oczy.

Nim zadzwonił budzik, Noemie siedziała na balkonie owinięta szlafrokiem, pijąc czarną kawę. Wpatrywała się tępo w budzące się słońce, właściwie nie myśląc. Uwielbiała, kiedy dusza kolidowała z psychiką. To było takie nienaturalne.

Takie Jej.

Bała się, drastycznie, dogłębnie jak nigdy. Nie podejrzewała, że kiedy nadejdzie ten dzień, będzie tak przerażona. Odpychała od siebie myśli o niepowodzeniu, miała w sobie resztkę determinacji. Wiedziała, że od tej jednej rozmowy wiele zależy. Właściwie wszystko, co posiadała.

— Noemie Pecheur — powiedziała, gdy czterdzieści minut później stanęła przy recepcji w granatowej sukience i butach na wysokim obcasie. — Mam spotkanie z Esther Corbeau.

Recepcjonistka o imieniu Florence spojrzała na dziewczynę z troską. Pokiwała głową i uniosła słuchawkę telefonu, po czym wykręciła numer.

Noemie rozejrzała się wokół. Szpital wypełniał zapach inności, choroby, braku akceptacji z zewnątrz, zamknięcia... Lubiła to miejsce. Jedynie tutaj nie była wytykana palcami. Czuła się komfortowo.

— Noemie? — usłyszała wołanie gdzieś z tyłu. — Noemie, chodź za mną.

Pielęgniarka zaprowadziła ją do pomieszczenia za ciężkimi drzwiami. Puste, żółte ściany zamykały pokój w idealnym kwadracie, po środku którego znajdował się stolik i dwa ustawione przeciw sobie krzesła. Dwa metry nad podłogą mieściło się prostokątne okno, które z zewnątrz zamykały stalowe kraty. „Niemal przytulnie” — pomyślała, po czym odwróciła się, by ujrzeć lustro pokrywające prawie całą ścianę. Podeszła bliżej i uśmiechnęła się do odbicia, zastanawiając się, kto stoi po drugiej stronie i śledzi rozwój wydarzeń. Obejrzała swoje paznokcie i doszła do wniosku, że jedynie zdarty lakier powstrzymuje ją przed pokazaniem pielęgniarkom za lustrem weneckim środkowego palca.

Usłyszała, że ktoś wchodzi do pomieszczenia, a następnie

zamyka drzwi. Mimowolnie po ciele przeszły dreszcze. Zaciśnięła powieki, a chwilę później uniosła wzrok. W odbiciu lustra dostrzegła nową postać. Z jej ust wydobył się niemy krzyk.

— Noemie — wyszeptła dziewczyna stojąca w bezruchu niedaleko niej.

Esther miała na sobie białą koszulę sięgającą kolan, rękę zaciskał skórzany pas. Kasztanowe włosy były dłuższe, niż Noemie zapamiętała, a w czekoladowych oczach kryła się dziwna odmiana radości, jakby zupełnie wyszana z uczuć.

— Tak bardzo się zmieniłaś.

Noemie odwróciła się i podeszła na tyle blisko, by zauważyć drżenie kącików ust, tak jakby Esther nie potrafiła się uśmiechnąć. Sięgnęła do jej dłoni i ścisnęła ją najsilniej, jak potrafiła, po czym zamknęła jej kruche ciało w ramionach. Zagryzła wargi, desperacko próbując opanować obłąkane bicie serca i uspokoić burzę myśli, która szalała w psychice. I nagle cały scenariusz, który opracowywała przez ostatni rok, stał się kompletnie bezsensowny, każda możliwa wypowiedź idiotyczna. Trzymając jedyny skrawek przeszłości w ramionach, zrozumiała, że nigdy nie będzie w stanie przygotować się w pełni do tych najważniejszych momentów. Zupełnie jak do śmierci, nie mogła przygotować się też do przywrócenia do rzeczywistości spersonifikowanej istoty wspomnień.

— Pachniesz papierosami — szepnęła jej do ucha Esther. Noemie odsunęła się i spojrzała jej w oczy. — Zawsze mówiłaś...

— Zamieniłam też cappuccino na espresso, a poczucie szczęścia na samotność — przerwała. — Wszystko się zmieniło.

Usiadła na krześle i wpatrzyła się w stolik. Esther usiadła

naprzeciw, obserwując w ciszy jej opadające powieki i podnoszące się regularnie.

— Tęsknię za tobą, Esther — powiedziała Noemie, unikając kontaktu wzrokowego. — Tęsknię za tobą jak diabli. Jesteś jedynym żyjącym wspomnieniem z tamtego okresu. Chciałabym, by wszystko było jak dawniej, ale to tylko marne życzenia. Nigdy nie złowiłam złotej rybki, ani nie znalazłam lampy z dżinem w środku.

Esther uśmiechnęła się niemrawo. Noemie spojrzała na nią, starając się odwzajemnić uśmiech, ale żadnej to nie wychodziło.

— Wiesz, kocham ciszę — oznajmiła Esther. — Jest taka lekka. Taka niepowtarzalna. Przyłgnęła do mnie, odkąd tu zamieszkałam. Przeżywa ze mną każdą chwilę. Porozumiewa się za mnie z samotnością, uspokaja wściekłość, neutralizuje dźwięki łez. Ciszka jest cudowną przyjaciółką, Noemie. Zastępowała mi ciebie.

Westchnęła ciężko i przeciągle, po czym zacisnęła powieki.

— Ale i ona nie jest wieczna — warknęła. — Znów pojawia się on. Jest taki zrozpaczony, a ja nie potrafię mu pomóc, nie wiem, co mam zrobić... Nie mogę o nim mówić, nikt nie rozumie...

Czekoladowe oczy zwróciły się ku Noemie, błagając niewerbalnie o pomoc.

— Proszę ciszę o powrót, Noemie — wyszeptwała w pośpiechu. — Ale ona nie przychodzi. Zostawia mnie samą.

„Zupełnie jak ty” — te słowa zawisły w powietrzu niewypowiedziane. Noemie zagryzła wargę, po czym podeszła do Esther, ukłękła przy niej i ścisnęła jej dłoń.

— Zrobię dla ciebie wszystko, Esther — powiedziała

Noemie.

Jedyną odpowiedzią był pobłażliwy uśmiech.

Z korytarza dotarły głosy. Zbliżał się koniec ich spotkania. Esther w przestkach odwróciła głowę w kierunku wyjścia, po czym rzuciła się na Noemie, powodując ich upadek.

Do sali weszło dwóch mężczyzn.

Noemie dźwignęła się na kolana, wpatrując się w oczy Esther.

— N., proszę... — usłyszała.

Mężczyźni zbliżyli się do dziewczyny i złapali ją za ramiona. Zapytali Noemie, czy wszystko w porządku, po czym unieśli Esther z podłogi.

Kiedy była już przy drzwiach, Noemie wyczytała z ruchu jej warg jedno zdanie:

— Zabierz mnie stąd.

Noemie długo siedziała na krześle w pustym, pachnącym Esther pokoju, nim kazano jej wyjść. Podążała korytarzem przed siebie, aż natrafiła na psychiatrę leczącego jej przyjaciółkę.

— Noemie! — zawołał w jej kierunku wysoki mężczyzna w średnim wieku. — Mademoiselle Pecheur! Jak miło panią tu zobaczyć.

— Kiedy ją wypuscicie? — rzuciła bez zbędnych kurtuazji.
— Kiedy Esther wyjdzie z tego więzienia?

Mężczyzna kaszlnął.

— Właściwie diagnozuje się...